ILUSTROWANY GŁOS NARODU

z dnia 9. Sierpnia 1902 r.

Charakter sztuki nowoczesnej.

Co odróżnia sztukę nowoczesną od sztuki starożytnej?

Większe bogactwo i zawiłość motywów w ogóle, a psychologicznych w szczególności. Dramat Szekspira, zestawiony z tragedją Sofoklesa, wygląda jak bujny las dziewiczy obok utrzymanego starannie parku.

„Mojżesz“ Michała Anioła więcej ma duchowej potęgi i wyrazu, niżeli „Zeus“ Fidjasza. „Wiosna“ Botticellego zdaje się składać z samych nerwów, gdy Afrodyta Medycejska uderza przedewszystkiem harmonją kształtów cielesnych.

Im bardziej zbliżamy się ku czasom nowożytnym, tem bardziej komplikuje się i przeduchawia sztuka. Jeden rozdział romansu Balzaca więcej zawiera i porusza problematów psychologicznych, niż „Iliada“ i „Odyseja“ razem wzięte.

Rozwój estetyki — to ciągły proces różniczkowania się i rozkładania rzeczy prostych pozornie na liczne czynniki elementarne. Jak filozofja starożytności uwzględnia tylko cztery zasadnicze żywioły, tak i estetyka owoczesna znała i uznawała tylko pewną ograniczoną liczbę zjawisk typowych. Jak z ognia, ziemi, powietrza i wody wyłoniło się zczasem mnóstwo pierwiastków, tak i typy rozpadły się na indywidua, a indywidua — na nastroje.

Sztuka starożytna, oraz zrodzona z niej pseudo-klasyczna, tworzyły postaci o charakterze ogólno-ludzkim, uosobione abstrakcje cnót, wad i namiętności, oderwane prawie od warunków czasu i przestrzeni. Romantyzm zaczął się troszczyć o „koloryt lokalny“, uwzględniał skrupulatnie psychologję narodową i rasową, a na miejscu schematycznych typów postawił żywe indywidua. Realiści i naturaliści poszli jeszcze dalej i biorąc w rachubę wpływy, jakie na człowieka wywiera dziedziczność, otoczenie, wychowanie i praca zawodowa, pogłębili znacznie problematy psychologji indywidualnej.

Tutaj skończył się proces rozkładu typów na indywidua, które uznawano przez czas długi za pierwiastki ostateczne, za jednostki duchowne, nie dające się estetycznie rozszczepić na czynniki prostsze.

Ewolucja jednak nie zatrzymuje się nigdy. Skończywszy z typem, wzięto się do indywiduów i proces różniczkowania trwa bez przerwy, przynosząc coraz to nowe niespodzianki. Jaźń ludzka przedstawia się modernistom nie jako całość jednolita, lecz jako szereg stanów, „nastrojów“ psychicznych, z których każdy można wydzielić z reszty i traktować samoistnie.

*

Nie jest to w gruncie rzeczy nic innego, jeno zwycięstwo żywiołu lirycznego nad żywiołem epicznym. Sztuka starożytna była epiczną *par excellence*, dbała bowiem więcej o czyny, niżeli o motywy czynów, odtwarzała chętniej zewnętrzną, niżeli wewnętrzną stronę działalności ludzkiej, przedstawiała plastycznie zdarzenia i wypadki życiowe, nie wnikając zbyt ściśle w to, co się dzieje w sercu i mózgu bohaterów.

Dzisiaj dramat wewnętrzny dominuje nad zewnętrznym.

Prototypem estetycznym epoki jest, nie skory do czynu Orest, lecz elegijny Hamlet, który zamiast działać, analizuje swoje uczucia i odsłania przed widzem zakrwawione włókna cierpiącej duszy.

Liryzm opanował nawet sztuki plastyczne. Malarz współczesny nie odtwarza natury, lecz wrażenia, które w nim natura budzi: pejzaż, według estetyki dzisiejszej, nie jest przedmiotowym obrazem kawałka przyrody, lecz odbiciem „stanu duszy“ malarza w danym momencie.

Wszystko, co się styka ze sztuką i pięknem, skłania się ku podmiotowości; nawet krytyka subjektywna i wrażeniowa zaczyna brać górę nad dawnym objektywnym stosunkiem do produktów artyzmu.



ŚWIĘTE MIASTO W TYBECIE.

W muzyce, niesłychany rozwój harmonji pozwolił na odtwarzanie takich subtelności lirycznego nastroju, o jakich starzy, prości mistrzowie, dla których melodja była alfą i omegą ekspresji, nawet marzyć nie mogli.

* * *

Nietzsche, którego dzieła można uważać za najdoskonalszą krystalizację literacką ideałów estetyki modernistycznej, a który, zgodnie ze swoją paradoksalną naturą, gromił niekiedy w teorji to, co szerzył w praktyce, tak charakteryzuje nowoczesną sztukę i nowoczesnych artystów:

„Kto zdoła wypowiedzieć dokładnie to, czego ci mistrze nowych narzędzi wyrazu wypowiedzieć dokładnie nie zdołali?... Wszyscy pogrążeni w literaturze po oczy i uszy: pierwsi artyści wykształceni na literaturze wszechświatowej, pośrednicy i mąciciele różnych sztuk i zmysłów (Wagner jako muzyk należy do malarzy, jako poeta do muzyków, a jako artysta wogóle do aktorów); fanatycy ekspresji „za wszelką cenę“, wielcy odkrywcy w dziedzinie wzniosłości, a także brzydoty i okropności; jeszcze więksi, jako odkrywcy efektów, wirtuozi na wskróś znający tajemne i przykre ścieżki do wszystkiego, co kusi, wabi, uwodzi, przynagla, wywraca; urodzeni wrogowie logiki i linij prostych, żądni wszystkiego, co obce, egzotyczne, potworne, krzywe, sprzeczne same z sobą... Wogóle zuchwale-śmiała, wspaniale potężna, wysoko-lotna i wysoko porywająca rasa wyższych ludzi“.

Słowa powyższe, w których poza jaskrawą i paradoksalną formą ukrywa się znaczna doza prawdy, stosował Nietzsche głównie do Wagnera i późniejszej generacji romantyków francuskich (r. 1840), jakoto Balzaca, Delacroix etc. To jednak, co mówi o sztuce i literaturze współczesnej sobie, nie różni się w zasadzie od przytoczonego wyżej poglądu.

Według Nietzschego, dzięki „zmysłowi historycznemu“, który nas nauczył rozumieć to, co odległe i obce, posiadamy tajemny dostęp do wszystkiego, „zmysł, instynkt, smak i język do wszystkiego“. Rozumiemy np. Homera, którego „dystyngowani“ XVII stulecia — „nie czuli“; podoba nam się Szekspir, — „ta zadziwiająca, hiszpańsko-maurytańsko-anglosaska synteza“, która pobudziłaby do śmiechu i gniewu ateńczyka z epoki Eschylosa; „ta dzika pstrocizna, ta plątanina subtelności, brutalności i sztuczności najwyższej“ pociąga nas właśnie, ale za to „brak nam zmysłu do rzeczy skończonych i ostatecznie dojrzałych“. Nie podoba nam się w dziełach i ludziach „to, co jest prawdziwie dystyngowanem (vornehm), co oddaje chwilę gładkiej ciszy morskiej i halkijońskiego wystarczania samemu sobie“. Nie podobają nam się „pozłota i chłód, cechujące rzeczy, które dojrzały, ani owe chwile i cuda, kiedy wielka siła zatrzymała się dobrowolnie przed bezmiarem i nieokreślonością“.

„Miara jest nam obcą — przyznajemy się do tego. Nasza wrażliwość reaguje tylko na bodźce nieskończoności i bezmiaru. Niby jeździec na rozhukanym koniu, puszczamy, stykając się z nieskończonością, cugle, my ludzie współcześni, my półbarbarzyńcy i czujemy

się szczęśliwymi wówczas, gdy nam grozi największe niebezpieczeństwo".

* *
*

Tak określa nastrój i kierunek sztuki nowoczesnej jeden z najwybitniejszych jej przedstawicieli, typowy „półbarbarzyńca", prawdziwy „człowiek współczesny", urodzony wróg „prostych linij", „logiki" i „miary", „fanatyk ekspresji", „mistrz nowych narzędzi wyrazu", starający się odczuć i oddać „wszystko", znający niebezpieczne ścieżki do tego, co „kusi, uwodzi, wywraca, co potworne, krzywe i sprzeczne same z sobą".

Charakterystyka modernizmu napisana przez Nietzschego jest zarazem samokrytyką, ale samokrytyką, uznającą konieczność takiego, a nie innego stanu rzeczy. Nietzsche stawia wysoko miarę i spokój klasyczny, a nawet pseudoklasyczny, ale rozumie, że dusza współczesna już do tych momentów wrócić nie może — przynajmniej w danej chwili.

Dlaczego?

Bo, dzięki zbiegowi różnych okoliczności, rozwinął się w nas „zmysł historyczny", t. j. zdolność wczuwania się i wżywania w ducha cywilizacji umarłych, obcych, odległych w czasie i przestrzeni, egzotycznych; rozbudziła się w nas ciekawość poznania wszystkiego, nie wyłączając rzeczy najdziwaczniejszych i najpotworniejszych.

Umysł nasz stał się przez to bogatszym, wrażliwość głębszą i elastyczniejszą, ale zyski te okupiliśmy zatratą poczucia jednolitości i wewnętrznego spokoju. Może to stan przejściowy, może zczasem opanujemy ten nadmiar wrażeń i wzruszeń, które rwą naszą duszę na strzępy; dzisiaj jednak jeszcze do tego nie przyszło.

Sztuka nowoczesna jest tylko odzwierciedleniem nastroju, albo, ściślej mówiąc, legjonu „nastrojów" psychicznych ludzkości dzisiejszej.

Nastrojów tych niepodobna ująć nietylko w jedną, ale wogóle w żadną jasną iześrodkowaną formułę. Stoi temu na przeszkodzie zarówno zbyt wielka obfitość i różnolitość wzruszeń, jak i ich subtelność, lotność i niepochwytność.

Dlatego linje proste i logika normalna, które wystarczały Grekom, Rzymianom i Francuzom XVII stulecia, nie wystarczają współczesnemu artyście. Jest on nietyle „urodzonym wrogiem logiki" — jak go nazywa Nietzsche — ile wrogiem wniosków wyprowadzonych ongi z przesłanek, których wartość i znaczenie uległy radykalnemu przeobrażeniu.



Mr. COMBES, prezes gabinetu franc.

Zmienił się człowiek, a z nim zmienił się świat i stosunek ludzkości do świata. To, co starożytnym wydawało się jasnem, pewnem i prostem, wydaje nam się ciemnem, wątpliwem i zawikłanem: wyraziste kontury dawnych syntez filozoficznych zostały zatarte przez rylec krytycyzmu.

Pojęcia prawdy i piękna rozszerzyły się, ale i rozwiały zarazem w coś nieskończenie wielkiego i nieskończenie — mglistego. Na miejscu dogmatów objektywnych stanęły subjektywne poglądy, wrażenia i wyobrażenia. Jednolity niegdyś świat rozpadł się na tęczowy chaos zjawisk, w którym, pewny siebie ongi, a dzisiaj nieśmiały i niespokojny człowiek szuka po omacku własnej drogi i punktu oparcia...

Jaki człowiek — taka sztuka: ewolucja sztuki jest tylko skutkiem i wykładnikiem ewolucji ducha ludzkiego. *Ignacy Matuszewski.*

Album Panny Julii.

Humoreska.

Kochany Stefanie!

Mam ci donieść wiadomość niespodziewaną!

Nie, ty chyba w to nie uwierzysz. Proszę cię tylko, nie śmiej się, dopóki nie przeczytasz do końca.

Zaczynam. Proszę cię, nie parsknij śmiechem, bo rzecz jest zupełnie poważna.

Doprawdy, jednak nie wiem, od czego zacząć. Tak to się jakoś nagle wszystko zrobiło.... Eh, walę bez wstępów! Czytaj:

Żenię się!

Uf! Już przeczuwam, żeś list odrzucił i parsknąłeś śmiechem. No, no, wyśmiej się, a jak ci będzie lepiej, czytaj dalej.

Zapewne się dziwisz, zkąd to nagłe postanowienie. Ba, toć ledwo 4 tygodnie upłynęły od czasu mego wyjazdu i nic nie zapowiadało, że takie nieszczęście mi grozi.

Pewno znów się dziwisz. I ja się dziwiłem, bo wszystko to spadło na mnie tak nagle, że i dziś jeszcze chwilami sam się zapytuję: sen to, czy jawa?

Ba, a pierścionek na palcu!

Doprawdy jednak, nie wiem, od czego zacząć. A no, krótko. Gdy mię ściągnął tutaj mój kuzyn, z początku nie wiedziałem, co robić. Śniadanie, potem nudy, obiad, znów nudy, podwieczorek, krótka przechadzka, kolacja, sen i tak w kółko. Po 3 dniach chciałem uciekać. Powoli jednak kuzyn wciągnął mię w sąsiedztwo i jakoś mi zeszły 2 tygodnie dość przyjemnie. Co tu typów, nie masz pojęcia! Niektóre wprost wspaniałe, zupełnie nowe, niezużyte nigdzie jeszcze.



Mr. BALFOUR, obecny premier ang.

No, i bawiłem się pysznie, dopóki.... dopóki nie nastąpił ten fatalny obiad.

Obiad był bardzo dobry. Pyszne starki, wiśniaki, dużo kobiet, 10 dań, stary maślacz i.... panna Julja. Widziałem ją po raz czwarty w życiu.

Panna Julja — to ona. Wiesz kto — moja „narzeczona" od tygodnia. Już przedtem zauważyłem, że panna Julja jest bardzo powabną.

Po co dużo mówić. Zbudowana przepysznie, włosy bajecznie jasne — istna nadblondynka, a oczy?! Sam się przekonasz, żeś takich nie widział nigdy. Przytem ma jedną zaletę. Pomimo 19 wiosen nie jest gęsią. Życie wprost z niej tryska i aż odurza swą mocą i świeżością.

Tryska z niej życie, jak lawa z wulkanu.

Ale odbiegam od przedmiotu. Otóż siedziałem przy pannie Julji. Piłem dużo, bo musiałem. — Zwłaszcza, że maślacz był pyszny.

Z jadalni przeszliśmy na werandę, aby pić dalej. Widziałem, że ojciec panny Julji jakoś krzywo spoglądał na moje ciągłe asystowanie córce. W przejściu zatrzymał mnie.

— Pan, z przeproszeniem, literat?

— Literat, i z przeproszeniem i bez przeproszenia.

— Aha! Nie słyszałem, nie słyszałem.

— Nic nie szkodzi. Ja, bo widzi kochany pan, pisuję same rzeczy niemoralne.

Papa się okropnie skrzywił, mruknął coś, tylko nie dosłyszałem, czy „bardzo mi przyjemnie", czy też „żebyś ty z piekła nie wyjrzał", ale coś w tym rodzaju.

Spostrzegłem pannę Julię i znowu do niej poszedłem. Byłem zły. Piłem kielich po kielichu. Julja bawiła się albumem.

— Może mi pan co wpisze?

Drgnąłem. Ano, trzeba. Co jej jednak napisać? Wziąłem album i ołówek i zatopiłem wzrok w Julię. Jezus Marja, co za kształty! Te kształty przepysznie wyłaniające się z obcisłego staniczka nie pozwoliły mi myśli zebrać.

— Wiesz co jej wpisałem?

„W Twego ciała przecudownej czarze
Życie kipi, jak złociste wino,
Trzykroć, trzykroć będzie ten szczęśliwy,
Komu upić dasz się niem, dziewczyno!"

Julja przeczytała i spąsowiała. Była ślicznie zmieszana.

Bomba pękła. Papa spostrzegł pomieszanie.

— Ten pan literat wierszyk ci napisał?

— Tak, papo!

— Pokaż.

Zawahała się.

Papa przeczytał i spojrzał na mnie takim mniej więcej wzrokiem, jak rzeźnik na woła. Podał album żonie. Ach, co za szkoda, żeś nie widział tej chwili. Do końca życia nie daruję sobie, że nie miałem przy sobie aparatu fotograficznego. Wino, oburzenie, spocona twarz, miłość macierzyńska, przerażenie i wszystko, co chcesz, malowało się na tej twarzy.

— Skandal! — syknęła. Podała album ciotce Julji. Ciotka wydała jakiś ryk z gardła.

— I to do Julji? — Podała album drugiej ciotce. Znów jakiś świst z gardła się wydobył.

— Bezeceństwo! Album przeszedł w ręce trzeciej ciotki. Po paru minutach wiersz przeczytało siedm ciotek, dwie stryjenki, oraz z tuzin osób z dalszej paranteli. Powstał zamęt.

— Zbezcześcił pannę!

— I takiego przyjmować u siebie!

— Shańbił zacne nazwisko!

— Co teraz ludzie powiedzą!

Podszedł do mnie gospodarz i wyprowadził do drugiego pokoju.

— Pan bardzo pijany?

— Nie, nawet napiłbym się jeszcze.

— No, już chyba dosyć. Aj, coś pan narobił! Toż to będzie krzyku w całej okolicy. Do pokoju wszedł papa Julji z albumem w ręku.

— Co znaczy ten, ten sonet, czy co jest tam?

— To jest taki wierszyk!

— I jak pan śmiał mojej córce takie głupie wiersze wpisywać?

— O, proszę pana. To wcale nie głupie wiersze. To Tetmajera.

— Co, pan kpisz jeszcze? Jaka tramtajera? Wreszcie djabli mi do tego, jak wy to tam nazywacie, ale to bezeceństwo mojej córce takie rzeczy wpisywać!

Z werandy dolatywał złowrogi dla mnie pomruk. Zacząłem uprzytomniać sobie położenie. — Chciałem wejść z powrotem na werandę. Papa zatrzymał mnie.

— Nie pójdziesz pan tam! To tak panu nie ujdzie płazem.

Przyszła mi szalona myśl do głowy.

— Panie, czy wiesz pan, dlaczegom to napisał?

— A to mi wszystko jedno!

— Ja kocham pannę Julję, żyć bez niej nie mogę i proszę o jej rękę.

Papa aż się zatoczył.



Mrgr. SALISBURY, ex-premier gab. ang.

— Moja córka za literata, co takie wiersze pisze? Chyba po moim trupie!

— Eh, proszę pana, jak mi pan odmówi, wyzwę pana, zabiję, pannę Julję wykradnę!...

— Jezus Marja!

Papa uciekł na werandę. Z oburzeniem opowiadał o moich oświadczynach. Stanąłem przy drzwiach i czułem, że pomruk zaczyna być mniej złowrogi. Zaczęto spokojniej rozmawiać. Wyszedłem do ogrodu. I... i przy stawie spotkałem Julję. Chciała uciekać. Schwytałem ją za ręce.

— Pani się bardzo gniewa?

— E, nie. Wierszyk bardzo ładny, tylko rodzice tacy oburzeni. Nigdy panu nie wybaczą.

— Eh, co mi tam rodzice! Ale pani mi wybaczy!

— Jeżeli pan na to zasłuży!

— Panno Juljo! — pociągnąłem ją do siebie.

— Ależ panie! będę krzyczała!

— Oświadczyłem się przed chwilą ojcu pani, czy pani się gniewa, że dopiero teraz prośbę swą przed panią ponawiam?

— Ależ... tak mało się znamy.

— Oh, to drobnostka, życie długie, będziemy mieli czas się poznać.

— Ale rodzice?...

— Zgodzą się, gdy pani zechce. A więc?....

— Nie wiem, namyślę się.

I uciekła. Po godzinie, gdym się zbliżył do werandy, spostrzegłem, że węgrzyn znów krążył. Dosłyszałem rozmowę:

— Cóż, kiedy to goły literat!

— Eh, dawniej tak było. Teraz oni dobrze stoją. Taki Sienkiewicz, Oblęgorek...

— Ba! Sienkiewicz...

— A cóż to on nie może z czasem jakiego Oblęgorka dostać?

— To mój kuzyn tak naprawiał sprawę.

— Ale gdzież on jest?

— Nie wiem, nawet boję się o niego. On taki wrażliwy, tak wpadliście na niego, że gotów sobie co złego zrobić!

Poczciwy kuzyn! Posłali po mnie. No i po godzinie wszystko było dobrze.

Toasty krążyły na nowo, podniecane nowym wypadkiem dnia.

— Powiedzże co, — trącił mnie kuzyn.

— Dobrze. Wstałem, podniosłem kielich i patrząc na Julję, wypowiedziałem dobitnie:

„W Twego ciała przecudownej czarze
Życie kipi, jak to złote wino.
Po trzykroć będę ja wtedy szczęśliwy,
Gdy mi się upić dasz niem, dziewczyno!“

— Niepoprawny! rozległo się dokoła. Już się jednak nikt nie gniewał.

— Ma temperament, to dobrze — odrzekł papa.

I jestem narzeczonym.

No, ściskam cię serdecznie, twój *Wacław*.

ALEKSANDER DUMAS.

TYSIĄC I JEDEN WIDZIADEŁ.

III.

Pośmiertny pocałunek.

Po krótkim przestanku pan Ledru opowiadał dalej.

— Wstrząśnięty do głębi i oburzony jak wszyscy obecni haniebnym postępkiem owego Legros, postanowiłem jednak rozmówić się z nim osobiście, by się dowiedzieć co go mogło skłonić do tak niegodziwego zelżenia zmarłej. Otrzymawszy pozwolenie odwiedzenia go w więzieniu — co mi przyszło dość łatwo dzięki stosunkom moim z członkami rządu — przekonałem się ze zdziwieniem, że człowiek ten nie zdaje sobie wcale sprawy z całej ohydy swego czynu i nie pojmuje za co go zamknięto. Gdym go spytał dlaczego znieważył głowę Szarloty Corday — odrzekł mi zuchwale.

— Chciałem się na niej pomścić za Marata, bo jestem jego stronnikiem.

— Ale czyż nie rozumiesz, że nie wolno znęcać się nad umarłymi, że taki czyn jest przeciwny naturze ludzkiej i obraża uczucia mimowolnej czci i grozy, jaki budzi w nas widok śmierci.

— To pan myślisz, że odcięta głowa jest nieżywą? odrzekł mi na to Legros. Gdybyś pan raz zajrzał jak ja do kosza gilotyny, gdzie codziennie widuję po kilka takich głów, dopiero byś pan zobaczył co one tam wyprawiają. Przewracają oczami i zębami zgrzytają przez kilkanaście minut przynajmniej, twarde mają życie i wcale im nie pilno na tamten świat.

Wiedziałem teraz to o co mi chodziło. Nie miałem przecie nadziei wzbudzenia jakichś lepszych uczuć w zdziczałej duszy katowskiego parobka, a tylko chciałem zdobyć od niego kilka potrzebnych mi szczegółów, które mnie bardziej jeszcze utwierdziły w dawniej już powziętych przypuszczeniach. Jeżeli ucięta głowa posiada jeszcze przez kilka minut czucie i świadomość, w takim razie kara śmierci przez zgilotynowanie nie jest bynajmniej tak lekka, za jaką ją podawano i powinna być zniesiona. Odtąd postanowiłem oddać się specjalnym studjom w tym kierunku, a otrzymawszy dostęp do izb cmentarnych, gdzie przynoszono ciała pomordowanych, badałem ucięte głowy w nadziei otrzymania jakichś pewnych wyników — w końcu zaś miałem zamiar poczynić starania o zupełne jeśli się da zniesienie kary śmierci. Gdym raz powracał z posępnych owych studjów usłyszałem nagle przy zakręcie ulicy rozpaczliwy krzyk kobiecy, wołający o ratunek; — przyspieszywszy kroku, zobaczyłem młodą dziewczynę wyrywającą się z rąk nocnego patrolu. Ubrana była jak kobiety z ludu, w rysach jej jednak i w całej postaci przebijało się coś, co zdradzało wyższe pochodzenie i co zapewne zwróciło przeciw niej niechęć jakobińskiego patrolu.

Ujrzawszy mnie, dziewczyna zawołała rzucając się gwałtownie w moją stronę. — Patrzcie oto właśnie nadchodzi pan Albert, który mnie doskonale zna i może poświadczyć, że jestem córką praczki L e d i e n. Jednocześnie uchwyciła mnie za rękę powyżej łokcia, a przyciskając ją znacząco rzuciła na mnie błagalne wejrzenie.

— Córka czy nie córka, ale skoro nie masz karty o b y w a t e l s t w a musisz iść z nami do kordegardy, tam się już prawdy dowiemy.

Dziewczyna ścisnęła mnie znów rozpaczliwie za rękę, wówczas ja, dorozumiawszy się o co jej chodzi, zawołałem bez chwili namysłu.

— Skądże się tu wzięłaś moja biedna Blanko? Powiedziałem jej Blanko, jak ona mnie Albercie, mimo żeśmy się zupełnie nie znali i widzieliśmy się pierwszy raz w życiu.

— Widzicie panowie! rzekła zwracając się tryumfująco do żołnierzy.

— Mogłabyś mówić o b y w a t e l e, mruknął sierżant.

— Bardzo przepraszam panie sierżancie, odparła żywo dziewczyna, przepraszam za moją pomyłkę, ale nie mogę się odzwyczaić od dawnego sposobu mówienia, bo matka moja prała dla domów z arystokracji, ja zaś zwykle im odnosiłam bieliznę — tam też nauczyłam się mówić grzecznie do ludzi. Wiem, że to bardzo brzydki arystokratyczny zwyczaj, ale mimo wszystko pozbyć się go nie mogę.

W odpowiedzi tej, wyrzeczonej drżącym jeszcze z przerażenia głosem, brzmiał leciutki odcień wzgardliwej ironji, niedostępny dla uszu żołnierzy, który ja jednak doskonale podchwyciłem.

— Obywatelu Albercie — mówiła dalej moja nieznajoma — wystaw sobie, żem odnosiła tu bieliznę jednej pani i nie zastałam jej w domu; musiałam na nią czekać, bo potrzeba nam bardzo pieniędzy i nie mogłam wracać do domu z pustemi rękami. Wyszłam za dnia i myślałam, że tak samo powrócę i dlatego nie wzięłam z sobą karty legitymacyjnej. Tymczasem noc zapadła, biegłam prędko do domu; ci panowie, przepraszam ci obywatele zatrzymują mnie, pytają o kartę, chcą prowadzić do kordegardy. Na szczęście widzę, że ty nadchodzisz, obywatelu Albercie, będziesz więc mógł poświadczyć kim jestem, wiedząc jako stary znajomy, żem córką praczki Ledien i że się nazywam Blanka Ledien.

— To moja znajoma i odpowiadam za nią, rzekłem do żołnierzy.

— Hola! hola! a któż za ciebie odpowie? mruknął dowódca patrolu.

— Obywatel Danton, odrzekłem śmiało, czy dostateczna to dla was poręka?

— Ani słowa, lepszej już być nie może — ale któż nam dowiedzie, że Danton w samej rzeczy ręczy za ciebie.

— On sam, idźmy do klubu Jakobinów, gdzie się odbywa posiedzenie.

Poszliśmy więc wszyscy. Mimo spóźnionej pory posiedzenie klubu trwało w całej pełni, odbywało się ono w murach dawnego klasztoru Franciszkanów. Stanąwszy u bram tego budynku wydarłem kartkę z mego notatnika, a nakreśliwszy na niej słów kilka, posłałem ją do klubu pod adresem Dantona. Po kilku chwilach Danton ukazał się w progu, a poznawszy mnie zawołał przyjaźnie:

— Cóż to, aresztowano ciebie? ciebie, najlepszego pod słońcem republikanina, przyjaciela mego? Sierżancie, dodał zwracając się do dowódcy patrolu, za tego człowieka ja ci odpowiadam, a to ci chyba wystarczy.

— A któż za nią odpowie? mruknął uparty sierżant.

— Za kogo?

— Za tę dziewczynę co jest z nim.

— Skoro jest przy nim, ręczę wam za nią, jak i za wszystko, co jego dotyczy. Czyś zadowolony obywatelu sierżancie?

— O tak! a zwłaszcza żem cię mógł oglądać obywatelu Dantonie.

— Tej przyjemności mogę ci i częściej dostarczyć.

— Służysz sprawie ludu, to też kochamy cię wszyscy.

— Liczę też na was i na życzliwość waszą.



ZAKŁAD Dra CHRAMCA W ZAKOPANEM.

— Czy mogę uścisnąć dłoń twoją obywatelu Dantonie?

— Najchętniej, obywatelu sierżancie.

Tu podali sobie ręce, poczem sierżant podrzucił do góry czerwoną czapkę, wołając: niech żyje Danton! Żołnierze poszli za jego przykładem i cały patrol oddalił się wśród radosnych okrzyków, przywracając nam swobodę. Chciałem podziękować Dantonowi, nie zdążyłem jednak, bo wzywano go już na trybunę.

— Idę! idę! zawołał tym swoim potężnym głosem, którym zwykł był uśmierzać tłumy w ulicach, czy na salach posiedzeń; podał mi szybko rękę i znikł we wnętrzu budynku.

— Gdzież mam teraz panią odprowadzić? spytałem mej towarzyszki.

— Oczywiście do praczki Ledien, mojej matki, którą pan przecie tak dobrze znasz, odparła śmiejąc się.

— A gdzie mieszka dobra moja znajoma praczka Ledien?

Poszliśmy więc w tym kierunku, nie mówiąc do siebie ani słowa, po drodze przypatrywałem się mniemanej Blance. Była to piękna dziewczyna, wyglądająca na lat dwadzieścia parę. Włosy miała ciemne, oczy niebieskie raczej figlarne niż smętne, nos cienki prosty, usteczka lekko wzgardliwe, ręce księżniczki, nóżki jak u dziecka, przytem pod przebraniem gminnem zachowała ruchy i chód królowej, co nie bez słuszności obudziło podejrzenia jakobińskiego patrolu.

Przybywszy pod bramę domu, w którym mieszkała, zatrzymaliśmy się chwilę patrząc na siebie bez słowa Ona pierwsza przerwała milczenie.

— Cóż sobie myślisz o tem wszystkiem mój panie Albercie?

— Myślę moja panno Blanko, że nie warto nam było zabierać znajomości na tak krótko.

— Dla mnie bardzo było warto, bo gdyby nie to nasze spotkanie zaprowadzonoby mnie na odwach, a rozpoznawszy we mnie arystokratkę uciętoby mi zapewne głowę.

— Przyznajesz się więc pani, że jesteś arystokratką?

— Nie przyznaję się do niczego.

— Jakie nosisz imię?

— Blanka.

— Przecież to imię ja ci nadałem.

— Dla ciebie też pozostanę Blanką, jak ty dla mnie Albertem.

— Jako arystokratka jesteś zapewne ściganą?

— Coś w tym guście.

— I ukrywasz się tu?

— Tak jest u praczki Ledien, której mąż służył kiedyś, jako furman, u moich rodziców — widzisz panie Albercie, że nie mam dla ciebie żadnych tajemnic.

— A rodzice twoi?

— Daruj panie Albercie, ale tajemnice rodziców moich nie należą już do ciebie.

Z dalszej rozmowy jednak dowiedziałem się, że Blanka ma już tylko ojca, który ukrywa się w Paryżu i pragnąłby udać się za granicę. Przyrzekłem dopomódz im obojgu w ucieczce i umówiliśmy się z Blanką, że spotkamy się z nią nazajutrz o tej samej porze na ulicy, pod mieszkaniem praczki Ledien. Na pożegnanie chciałem ucałować jej rączkę, ona mi podała czoło.

(C. d. n.).

WŁADYSŁAW LEON ANTONIEWICZ.

Józef Szuyski do W. Pola

(z autografów historyka-poety).

W ostatnich czasach pojawiła się świeża praca St. hr. Tarnowskiego o znakomitym naszym historyku-poecie Józefie Szujskim (1836—1883). O życiu Szujskiego prac nie posiadamy wiele, prócz jednej obszerniejszej, dotyczącej jego młodości; inne to urywkowe, krótkie wspomnienia, skreślone po skonie historyka-poety. Zapewne wiele lat czekać będzie potrzeba, zanim ujrzymy wyczerpującą biografję twórcy „Dziejów Polski“.

Podczas dumań nad życiem poety W. Pola dostało się do rąk naszych parę listów Szujskiego, pisanych do autora „Mohorta“. Ponieważ wiadomo, że listy są wogóle nieocenionym źródłem do biografii każdego poety, każdego znakomitego męża, malują nam bowiem dosadnie wszystkie przejawy, drgnienia duszy człowieka, który zabłysnął na horyzoncie polskiego świata i pozostawił niezatarte ślady swej chwalebnej działalności, ogłaszamy przeto jeden z więcej interesujących listów Szujskiego do Pola. Autor „Pieśni Janusza“, b. prof. geografii na Uniwersytecie jagiellońskim, tak ceniony, uwielbiany wówczas, rozumiał porywy młodego poety, z którym się stykał, wspierał go wskazówką i niejedną radą w chwili zwłaszcza, gdy Szujski utracił ubóstwianą matkę.

A „matkę kochał nietylko jak każdy dobry syn, ale najgorętszą miłością swojego serca, większego od innych, uwielbiał fanatycznie; utrzymywał do śmierci, że wszystko co w nim było dobrego, to miał od niej, wziął z jej serca i jej rozumu“.

Zrozpaczony Szujski otwierał zbolałą duszę przed „profesorem“ Polem a autor „Pieśni o ziemi naszej“ ukazał mu w Wierze-Nadziei-Miłości moc, kojącą duszy ból.

Powoli rezygnacja chrześcijańska wstępowała w skrwawione serce i zapalała je tem większą miłością dla spraw ojczystych, do których z gorącą usilnością zwracał się Szujski.

Właśnie z tego przełomu w życiu Szujskiego wyjmujemy kartę, zapisaną jego własnemi charakterystycznemi słowy. Oto wyjątek z listu pisanego do Pola w Dąbrowicy pod Gdowem:

„Donoszę drogiemu Profesorowi, że chwała Bogu, jestem dosyć zdrów, ból w boku był podług zdania lekarza tylko chwilowym reumatycznym napadem, może z przeciągu lub innej przyczyny zewnętrznej: zalecono mi tylko to wszystko, co Pan Profesor powiedział t. j. świeże powietrze i skrzepianie sił upadłych. Żyję też zupełnie podług szanownej rady łaskawego Pana; w naturze, bez zajęć umysłowych, chociaż i tak mój umysł nie próżnuje, bo to przecie Pan Bóg takie śliczne rzeczy wszędzie po świecie napisał! Tylko, że taki ruch umysłu mnie nie słabi jak dawna praca między foliałami, które mi służyły za widnokrąg mój! Nie wiem czy to dobrze, ale przychodzą na mnie chwile jakiejś cichej kontemplacji, ale tak cichej, swobodnej i spokojnej, że się omal nie gniewam na nie, że to za wcześnie po takiej boleści!... Wiele rzeczy rozjaśniło mi się, wiele, które mi były tylko teorją lub dogmatem dla mnie, nabrały życia, że teraz nie czuję, aby były teorją lub dogmatem. Największe prawdy powstają z trumny... Jutro wyjeżdżam do Zbyszyc, gdzie zapewne ze 3 lub 4 dni zabawię“.

W Zbyszycach ujął Szujski za pióro i skreślił list niniejszy, który w całości przytaczamy:

Szanowny i drogi Profesorze Dobr.!

Jestem w Sandeckim cyrkule, w Zbyszycach, u mego Wuja. Jest tu cała prawie familia najbliższa mojej Matki, wszyscy, którzy ją najbardziej kochali i żałowali. Dobrze mi tutaj. Dzień cały trawię pośród moich krewnych, rozmawiam z niemi o czasach dawnych, o historji familji naszej, o mojej Matce, która mi przekazała niemały skarb wspomnień ojczystych i familijnych i od której mam wiele postaci przeszłości, które najmocniej się mego mózgu czepiły, bo to Matka była, co mi je pokazała. Znalazłem tu miniaturę mojej Babki, dziwnie do mojej Matki podobną, która mnie cudownie uciszyła i uspokoiła. Znalazłem własnoręczne pismo tejże Babki o Religji i Moralności, które skreśliła dla dzieci swoich, pełne prawdziwej mądrości i namaszczenia, pełne owego ciepła macierzyńskiego, którego nigdzie już może nie znajdzie. Oprócz tego cieszę się towarzystwem dwóch młodych osób, mojej Wujenki, z domu Jełowickiej i jej siostry, typowych Polek w całem słowa tego znaczeniu, w których uczę się podziwiać błogosławiącą rękę Boga, która naszym niewiastom dała tyle łaski, tyle siły i giętkości duszy. Nadewszystko dobrze mi zaś robi towarzystwo dzieci mojej ciotecznej siostry, które we mnie mają doskonałego towarzysza we wszystkich zabawach swoich. — Cały dzień Boży upływa mi w ten sposób, wieczór dopiero poświęcam sobie... bo i jakże im się usuwać, kiedy mnie tak kochają. Wieczór czytam trochę, piszę rzeczy treści modlitewnej, myśli moje, modlę się. Napisałem kilka rzeczy wyjętych z ducha gminu, tyczących się życia za grobem i stosunku zmarłych z żyjącymi. Szczytne i wielkie ich wyobrażenia o tem. Z sąsiedztwa bywam tylko u P. Zukow w Gródku, gdzie znalazłem śliczne dwie stare karabele i kilka charakterystycznych portretów familijnych a w samym Panu Marcelim bardzo dobrze i wyżej myślącego człowieka. Zresztą chodzę wiele, strzelam do celu, jeżdżę konno, choć bardzo po łacinie, rysuję okolicę. Zdrów jestem dosyć.

Kościółek tu bardzo piękny z 13 wieku, prawdziwie polski, że szukać drugiego. Znajduje się w nim nagrobek Bartłomieja Kępińskiego, Chorążego Wieluńskiego, fundatora — który odrysowałem.

Oczekując łaskawego listu całuję dłoń dobroczynną Profesora, która mnie wyrwała z toni rozpaczy... Polecam Go Bogu.

Z przywiązaniem i szacunkiem dozgonnym posłuszny i powolny sługa *Józef Szujski.*

List, z którego przytoczliśmy dowolny wyjątek jak i w całości podany nie zawiera daty, nietrudno jednak będzie przyszłemu biografowi określić dokładnie chwilę pobytu Szujskiego w Zbyszycach. Stary kościółek, bo fundowany jeszcze 1243 przez wspomnianego chorążego a poświęcany przez kardynała Zbigniewa Oleśnieckiego 1447 r. pociągał ku sobie wielkiego miłośnika tego, co polskie co nasze, napawał wzniosłą duszę Szujskiego cichą rezygnacją; towarzystwo zaś małych kuzynów dziwną szczerością uczucia, jakie się wije ognistem pasmem poprzez wspaniałe dzieła wielkiego historyka-poety.

W Ropczycach, w kwietniu 1902.

Wojna szwedzko-rosyjska.

We wszystkich prawie literaturach pojawiają się od czasu do czasu sensacyjne opowiadania, powieści i studja niby historyczne na tle... przyszłości. Fantazja autorów tworzy mniej więcej prawdopodobne obrazy życia następnych pokoleń, spodziewanych politycznych kombinacyj i przebiegu przyszłych wojen. I u nas rozgłośnym był w swoim czasie utwór tego rodzaju, napisany z niemałym talentem a jeszcze większym rozmachem, przez śp. Włodzimierza Łuskinę.

Nie chciała i Szwecja zostać w tyle. Jeden z jej młodych pisarzy, Eryk Drake, napisał powieść historyczną: „Z orężem w dłoni“ (Med vapen i hand), której treścią jest przyszła wojna szwedzko rosyjska. Rzecz o tyle ciekawa, iż dowodzi, że w Szwecji rachują się z bezgraniczną zachłannością Rosji i przypuszczają, że na szwedzkiej ziemi trzeba będzie o wolność stoczyć bój zacięty. I z innego względu utwór ten nie jest dla nas bez interesu; Drake zaznacza mianowicie i nasz, choć pośredni, udział w tej walce.

Nie będziemy streszczali romantycznej strony fabuły tego utworu; kto chce się dowiedzieć o miłosnych dziejach bohaterów powieści, niech przeczyta utwór... w oryginale.

Zaczynamy od wypowiedzenia wojny. Już przedtem były znane Szwedom przygotowania Rosji, ale Szwecja zachowuje się spokojnie, ponieważ jest dobrze uzbrojoną, a ludność jej gotowa do czynów bohaterskich. W Sztokholmie tłumy zbierają się około pomnika Karola XII, którego wyciągnięta ręka dawno i energicznie wskazuje w kierunku Rosji.

Zaledwie rosyjska flota wojenna pojawiła się na szwedzkich brzegach, już Szwedzi mogli się cieszyć z odniesionych zwycięztw. Wysadzili w powietrze kilka statków i rozproszyli pierwsze pułki rosyjskie, jakie wylądowały na ziemię szwedzką. Pierwsza większa bitwa stoczoną została około Upsali. Po trzydniowym zaciętym boju, zwyciężyli Moskale, dzięki właściwościom terenu i olbrzymiej kurzawie, która przeszkodziła artylerji szwedzkiej na czas rozpocząć ogień. Zresztą Rosjan było cztery razy więcej i dlatego nie żałowali ludzi. Król szwedzki, znajdujący się w szeregach swej armji, nakazał odwrót wobec przemagającej siły, obawiając się zguby całego wojska, a tem samem zakończenia kampanji.

Wkrótce Rosjanie zajęli Sztokholm; w zamku królewskim zamieszkał wódz naczelny. Po mieście rozstawiono rosyjskie patrole, dla dzienników zaprowadzono cenzurę. Oficerowie rosyjscy zachwycali się pięknością miasta i bawili się nieźle z damami. Mógłeś spotkać nawet prostego żołnierza prowadzącego pod rękę... dwie Szwedki, jakby na dowód, że „i Szwecję i Norwegję zawojował“. Ale kto bliżej przysłuchał się rozmowie rosyjskich oficerów z temi damami, przekonywał się, że są to... Niemki. Kobiety szwedzkie cześć swą zachowały.

Tymczasem wojna dalej się toczy, ale są to same utarczki; do większej bitwy nie przychodzi.

Chamberlain ma już lat 80. Jest on jak przedtem przedstawicielem angielskiego imperjalizmu i stoi na czele rządu. Nie kocha wogóle Rosji, a zwłaszcza od wojny z Boerami, która, jak się z czasem wydało, była dziełem Rosji; bez jej zachęty Krüger nie byłby wydał ultimatum. Zabrawszy Mandżurję, przeprowadziwszy przez Persję strategiczną kolej żelazną, zamierza Rosja zająć na stałe parę portów norwegskich, przez co mogłaby zagrażać flocie angielskiej. Anglja jednak jest silną, ponieważ po wojnie afrykańskiej zaprowadziła obowiązkową służbę wojskową. Sprzyjają jej przytem okoliczności, gdyż przyjaźń francuzko-rosyjska jest prawie rozerwana, a Niemcy wraz z resztą Europy rozumieją jak groźne byłoby dla wszystkich rozszerzenie granic państwa rosyjskiego ku Zachodowi. Ale Chamberlain nie spieszy się, ponieważ minister wojny zwrócił mu uwagę, iż im dłużej wojna szwedzko-rosyjska trwać będzie, tem więcej Rosja przerzuci wojsk swoich do Szwecji, którym będzie można zamknąć drogę powrotu.

Wreszcie właściwa chwila nadchodzi. Kiedy rosyjska flota czarnomorska zbliża się ku Bałtykowi, Anglja wypowiada wojnę i wysyła swe okręty wojenne ku Skagerakowi. Wprawdzie mogła Anglja zniszczyć flotę czarnomorską już koło Dowru, ale nie uczyniła tego z powodu niezbyt przyjaznych stosunków z Francją i Holandją, a powtóre była tak pewna swojej potęgi na morzu, iż połączenie się flot rosyjskich: bałtyckiej i czarnomorskiej, było dla niej całkiem obojętne.

Pomimo bohaterskiej obrony, flota rosyjska poniosła na wodach duńskich taką klęskę, że król szwedzki otrzymał telegram: „Sire! flota rosyjska już nie istnieje!“

Jednocześnie Szwedzi zbierali swoje rozproszone siły. Norwegja pracowała z nimi wspólnie, a ze Stanów Zjednoczonych przybył oddział Szwedów amerykańskich, przypominających Boerów. Rosjanie zadać chcieli ostateczny cios pod Orebro, ale ponieśli klęskę, która ich zmusiła do cofania się w swe granice. Drogi morskiej z braku floty użyć nie mogli, została im więc tylko droga przez Torneo. Ponieważ jednak Anglicy wylądowali w tych stronach, wojska rosyjskie musiały w odwrocie wciąż walczyć na dwie strony, aż wreszcie ustała wśród nich dyscyplina wojskowa i odwrót zamienił się w bezładną ucieczkę.

Ale i po przejściu przez Torneo spotkali się Rosjanie z niespodzianką. Cała Finlandja powstała, według planu poprzednio przygotowanego, przócz finlandzkich nihilistów, którzy już na samym początku wojny podzielili swój kraj na wojenne okręgi. Finlandja postanowiła zrzucić jarzmo, i zaprowadzić u siebie republikę na wzór szwajcarski. Do czterdziesto-tysięcznej armji fińskiej przyłączyło się 10 tysięcy Anglików. Szwecja przysłała inżynierów i lekarzy; pospieszyli też na pomoc i Polacy na okrętach z Gdańska i Libawy, udając zwykłych podróżnych i ajentów handlowych. Chcieli oni również wywołać u siebie powstanie, ale kraj polski był przepełniony rosyjskiemi wojskami, strzegącemi granic niemieckich.

Jak tylko wybuchło przygotowane po cichu powstanie finlandzkie, natychmiast zburzono część drogi żelaznej prowadzącej z Helsingforsu do Petersburga i zniszczono połączenia telegraficzne z Rosją. W ciężkiem położeniu znalazły się rosyjskie garnizony Uleaborgu, Friedrichshainu i Helsingforsu. Naczelnik kraju padł zastrzelony na dworcu kolejowym z ręki fanatycznej Polki, przebranej po męzku, która przybyła zemścić się za swych rodaków i za Finów. Po jego śmierci zmuszeni byli Rosjanie skryć się za granitowemi murami Sweaborgu, zkąd ostrzeliwali zbuntowany Helsingfors.

Po ośmiodniowem oblężeniu poddał się Wyborg połączonym siłom angielskim i finlandzkim. Następstwem tego było zajęcie międzymorza między Fińską zatoką, a jeziorem Ładogą.

Petersburgowi groziło wielkie niebezpieczeństwo — Rosja była zmuszona prosić o pokój.

Na tem kończy się powieść, której część militarną opracował Eryk Drake, na podstawie wskazówek dostarczonych mu przez wybitnych szwedzkich strategików.

CO CZYTAĆ?

„Słowacki i Nowa Sztuka“.

Jako wstępny artykuł dajemy dziś pracę Ignacego Matuszewskiego: „Charakter sztuki nowoczesnej“ — jest to pierwszy rozdział cennej jego książki p. t. „Słowacki i Nowa Sztuka“. Chcemy czytelników naszych zachęcić do poznania cennej publikacji p. Matuszewskiego, która nie na jednym punkcie wyświetla znaczenie t. zw. „modernizmu“, którym niestety, a nie z jego winy więcej się zajmowały pisma humorystyczne, niż estetyka. P. Matuszewski naprawia ten brak.

Ilustracje nasze przedstawiają portrety najważniejszych bohaterów chwili politycznej: prezesa ministrów francuskich Combes'a, ex-premiera angielskiego Salisbury'ego, oraz jego następcy, dzisiejszego premiera Balfoura.

Czytelnicy naszego „Kima“ z przyjemnością powitają zapewne obraz świętego miasta Tybetu, jednego z tych, po których bohater powieści Lama wędruje.

Nakładem Redakcji „Głosu Narodu“. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.